

Moja podróż życia

Było około godziny 18. Jak zwykle o tym czasie usiadłam na swoim ulubionym miejscu, i czekałam, aż wszystko będzie gotowe. Gdy byłam pewna, że już nic mi nie przeszkodzi, jednym zwinnym ruchem wyjęłam z torby mój największy skarb, który cenię sobie ponad życie. Ludzie mówią na to różnie, jednak ja uwielbiam nazywać to moim portalem. Dlaczego portalem? Bo zawsze zabiera mnie tam, gdzie tylko zechcę, i kiedy tylko zechcę. Tak i też było tym razem.

Magiczne wrota otworzyły się przed moimi oczami, tworząc niezwykły wir, który pochłoniął mnie z prędkością światła, do miejsca, w którym ostatnio byłam. Było to niezwykle miasto, pełne szczerbatych kół, metalowych części, latających statków przypominających nieco balony, wspaniałych budynków oraz szykownie ubranych ludzi, w najprzedziwniejsze kapelusze, gorsety, monokle, czy też inne modowe ciekawostki. Mój strój nie różnił się znacząco od ich w tamtym momencie, gdyż nie była to moja pierwsza wizyta w tym wspaniałym miejscu, a w poprzednich, zdążyłam już nabyć odpowiedni ubiór. Pomimo tego, że nie byłam tu po raz pierwszy, to nie bywałam tu jednak na tyle jeszcze często, by znać całą okolicę na pamięć, dlatego też udałam się w stronę fontanny w nieco mniej zmechanizowanej części miasta, by poczekać na mojego przewodnika, jak to zawsze robię o tej godzinie. Nie minęły 2 minuty, kiedy dobiegł do mnie ciemnowłosa mężczyzna, ubrany według tutejszej mody, jednak zdecydowanie mniej wyniośle.

- Jak zwykle spóźniony - uśmiechnęłam się w stronę chłopaka, wstając z fontanny i spoglądając na niego.
- Jak zwykle niezwykle punktualna - odpowiedział, również uśmiechając się.
 - Tak więc, gdzie się dzisiaj wybierzemy? - Spytałam z niecierpliwioną oczekiwaniami.
- Po co tracić czas, opowiadając, gdy od razu mogę przejść do oprowadzania! - podał mi dłoń i zaczął iść przed siebie, praktycznie truchtając. Po kilku minutach drogi stanęliśmy przed ogromnym budynkiem z wielkim kołem zębatym nad drzwiami z napisem "Central Bank". Był to bank centralny całej metropolii, w centrum całego miasta, jednak my wchodziliśmy od jego tylnej strony.
- Panie przodem - powiedział przewodnik z nonszalanckim uśmiechem na twarzy, otwierając przede mną drzwi. Środek budynku był jeszcze bardziej imponujący niż jego wygląd zewnętrzny. Ogromna sala z połączanymi podłogami, oraz niezwykle skomplikowanym systemem rur pobierających pieniądze, ze standardowymi elementami kół szczerbatych i miedzianych części, jednak tym razem było też wiele złotych fragmentów. Części rur były stworzone ze szkła, tak, że widać było przepływającą przez nie zawartość. Sama sala pełna była dostojnie ubranych ludzi, przechodzących z jednego korytarza w kolejny, a na samym środku stała ogromna lada bankierska, za

którą szamotali się w pośpiechu ciągle zajęci pracownicy. Widok tak zapierający w piersiach, że stałam podziwiając to około 5 minut.

- I jak się podoba? - Już miałam odpowiedzieć chłopakowi na to pytanie, gdy po sekundzie dodał - Czas niestety minął! Pora ruszać w drogę, każda sekunda naszej wyprawy się liczy!

Wyruszyliśmy więc w dalszą drogę, tym razem idąc przez środek miasta, w stronę znanego mi już Dworca Centralnego. Było na nim napisane "Dworzec Centralny Liverland". Liverland, gdyż tak nazywało się całe miasto. Szybko wskoczyliśmy do jednego z pociągów z szklanym dachem, zdecydowanie zbyt mało miedzianego, by wpasował się dobrze w klimat miejsca, co nie do końca mi się podobało - bardzo lubię dopasowane do siebie rzeczy. Mój przewodnik najwyraźniej to zauważył, ponieważ już po chwili zdążył powiedzieć

- Ten pociąg nie posiada szklanego dachu bez powodu, dajmy mu szansę - to oczywiście przekonało mnie do zobaczenia jakie skrywa tajemnice, więc skinęłam głową i rozsiadłam się na jednym z miejsc. Po chwili pociąg ruszył z miejsca. Początek podróży nie był zbyt specjalny, tak jak każdym innym pociągiem jechaliśmy po zwykłych torach obok miasta, jednak już po paru minutach wiedziałam, dlaczego wybraliśmy właśnie ten pociąg. Po oddaleniu się od miasta, tory przestały biec po ziemi z powodu nagłego jej spadku w dół, i zaczęły wyglądać niczym górską kolejką wiodącą przez dżunglę amazońską. Przyglądałam się niezwyklej roślinności z zachwytem po czym usłyszałam głos przewodnika - Proszę teraz spojrzeć w górę.

Uniosłam głowę wzwyż, by ujrzeć kaskady krystalicznej wody spływającej po szklanym dachu pociągu, w której pluskały się piękne, różnokolorowe ryby. Pociąg właśnie jechał pod wodospadem! Był to niezwykle widok, który można by oglądać cały dzień.

- Jakież to piękne! - wykrzyknęłam, odwracając się z napięciem w stronę chłopaka, po czym błyskawicznie wracając do podziwiania widoku.
- Cieszę się że ci się podoba. - odparł - Jednakże to jeszcze nie koniec naszej wycieczki.

Planuje coś jeszcze? Czy istnieje coś, co może przebić jazdę szklanym pociągiem niczym kolejką górską pod wodospadami? Wątpię w to. Jednak tutaj ciągle coś zaskakuje. Gdy pociąg się zatrzymał, wysiedliśmy z niego i udaliśmy się dalej. Nie było to już zurbanizowane miasto, jednak maleńka wioska niedaleko lasów, specjalizująca się bodajże w przewozie towarów. To prawda, była piękna, ale kontrastująca z miastem, jednak jakim cudem miałyby być lepsza niż to, co właśnie przeżyłam? Popatrzyłam na mojego kompana z lekkim rozczarowaniem na twarzy, jednak nadal z uśmiechem. Odwzajemnił go ponownie, odgadując moje emocje, po czym odwrócił się i rzekł

- Chodźmy więc na nasz wielki finał.

Po tych słowach potężne zastony przy największym z wiejskich domków rozsunęły się, a za nimi stało to, czego nigdy bym się nie spodziewała.

Latający statek. Najprawdziwszy latający statek. Składał się z dość małej jak na latające statki łodzi, lecz nadal sporej porównując do łodzi rybackich. Przywiązana^{na} była ona do podłużnego, kremowo-zielonego balonu. Nigdy wcześniej nie byłam tak blisko latającego statku, jednak mogłam stwierdzić, że jest to statek turystyczny.

- W takim razie, czy zechce się pani przelecieć? - Zadrwił ze mnie lekko przewodnik, widząc jak w bezruchu przyglądałam się niezwyklej maszynie.
- Myślę, że skuszę się na drobną przejażdżkę - odpowiedziałam równie żartobliwie. Wsiadliśmy na statek, a po chwili chłopak złapał za ster i pojazd oderwał się od ziemi. Było to naprawdę niesamowite przeżycie. Lecieliśmy tak przez około 15 minut aż do samego miasta, mijając ponownie niezwykle las z wodospadem, wspaniałe pola i łąki oraz nie mniej ciekawe jak samo centrum, przedmieścia miasta. Po zaparkowaniu statku i zakończeniu wycieczki, powróciliśmy do fontanny.
- Co pani sądzi o naszej dzisiejszej podróży? - Uśmiechnięty chłopak był zdecydowanie moją ulubioną częścią całej przygody.
- Myślę, że z całym szacunkiem nie da pan rady tego jutro przebić - Zaśmiałam się i ukłoniłam lekko w ramach podziękowania za wycieczkę.
- Nie docenia mnie panienka - nonszalancki uśmiech zawitał na jego twarzy. Niestety, ale nadszedł już czas naszego pożegnania, jak co dnia o tej samej porze.
- Będę pani wyczekiwał jak każdego dnia, by móc dalej udowodniać moje umiejętności profesjonalnego oprowadzania - ukłonił się nisko..
- W takim razie liczę, że mnie pan nie zawiedzie - odparłam, po czym pożegnałam go, a ten czekał aż zniknę.

Pomachałam mu ostatni raz, po czym zamknęłam moją nową książkę, wkładając zakładkę w miejscu naszego pożegnania, by jutro po szkole znów móc odwiedzić to niezwykle miasto i kontynuować moją niekończącą się podróż życia.